

Dzień dobry,

nazywam się Wiktoria Guzmańska, jestem redaktorką naczelną „Osiemnastki”, miesięcznika redagowanego w Szkole Podstawowej nr 18 w Płocku. W naszej gazecie chętnie relacjonujemy wydarzenia, które dotyczą lokalnej społeczności, a 70. rocznica powstania Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Płocku jest dla mieszkańców miasta okolicznością wyjątkową, bo chyba nie ma wśród nas nikogo, kto choć raz nie odwiedziłby ZOO.

Jako lokalni patrioci znamy kilka faktów związanych z powstaniem płockiego ogrodu zoologicznego. Wiemy, że pomysł założenia ogródka przyrodniczego na potrzeby dydaktyczne przedstawiła już 1919 roku pani Maria Macieszyna – nauczycielka biologii i aktywna działaczka kulturalno – oświatowa. Pan Aleksander Maciesza zabiegał z kolei w magistracie o założenie ogródka i przeznaczenie na ten cel terenu przy schodach prowadzących nad Wisłę. Pani Maria podkreślała potrzebę istnienia miejsca, w którym młodzież będzie mogła się uczyć poprzez bezpośredni kontakt z przyrodą. Niestety, jej projekt nie został wówczas zrealizowany.

Pomysł ten podobał się jednak lokalnym działaczom. W 1938 roku Rada Miasta nabyła od właścicieli prywatnych około 10 hektarów terenu położonego wzdłuż ulic Norbertańskiej i Kilińskiego z przeznaczeniem na park miejski.

W 1948 roku odbyła się wystawa rolniczo – ogrodnicza, w ramach której kierownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Ogrodniczego – pan Tadeusz Borkowski urządził pokaz roślin wyhodowanych na terenie ogródka przy ul. Kościuszki 3. W celu ożywienia wystawy umieścił tam także przedstawiciele świata zwierząt: zółwia, kreta, jeża, białe myszki, kilka ptaków. Wystawa cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem, była masowo odwiedzana przez mieszkańców Płocka, zwłaszcza przez młodzież.

Sukces ten zachęcał do dalszych działań. W 1949 roku nastąpiło otwarcie ogródka botanicznego na miejscu wystawy rolniczo – ogrodniczej. Wzbogacono go o większą ilość zwierząt - m.in. sarnę, parę lisów, bażanty, pawie. Ogródek cieszy się tak wielką popularnością, że wprowadzono bilety wstępu, głównie w celu ograniczenia frekwencji.

Lata 1950-51 to już inicjatywa pana Tadeusza Borkowskiego dotycząca zorganizowania regionalnego ogrodu zoologicznego na terenie skarpy wiślanej.

1 maja 1951 roku to bardzo ważna data w historii naszego miasta, wtedy to bowiem nastąpiło oficjalne otwarcie plockiego ZOO.

Panie Dyrektorze, czy zechciałby Pan udzielić nam wywiadu?

Tak, oczywiście. Bardzo mi miło.

Proszę nam powiedzieć, jak wyglądały początki ogrodu zoologicznego, jakie zwierzęta w nim żyły, skąd je pozyskiwano, jaką powierzchnię zajmował ogród?

Tak jak mówiliście, zakupiono 10 hektarów, ale naprawdę niecałe 10 przeznaczono na ogród, bo początkowo było to jedynie około 6 hektarów. Pierwsze zwierzęta pozyskiwano z innych ogrodów zoologicznych, ale tylko i wyłącznie z polskich: Warszawa, Łódź, Wrocław... Mielśmy niewiele zwierząt, dosłownie kilkadziesiąt sztuk i w kilkunastu gatunkach. W połowie mniej więcej lat 60. XX wieku ogród został powiększony o kolejne 4 hektary. To jest ta dolna część ogrodu, gdzie w tej chwili znajdują się stawy, nowe wybiegi tygrysów, lampartów, lampartów śnieżnych. Zwierzęta pozyskiwano na początku tylko i wyłącznie z polskich ogrodów zoologicznych. W pewnym momencie, pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, ogród zaczął pozyskiwać zwierzęta z zagranicy. Ówczesny dyrektor, czyli pan Tadeusz Taworski, który został szefem ogrodu 1 kwietnia 1956 roku zainicjował ważne przedsięwzięcie, akcję „Krokodyl”. Społeczeństwo Płocka i okolic zbierało książki w języku polskim i wysyłało Polonii amerykańskiej, czyli Polakom, którzy mieszkali za granicą, głównie w Ameryce Południowej, ale też w Ameryce Środkowej i Ameryce Północnej. Za te książki Polonia kupowała zwierzęta i je przekazywała. Były to właśnie pierwsze importy do plockiego ogrodu zoologicznego. Właściwie od 1960 roku zwierząt było tak dużo, że przenoszono je do innych ogrodów w całej Polsce.

Kolejne lata obfitowały w importy centralne. Istniała pewna bardzo ważna osoba w ministerstwie, która otrzymywała raz na kilka lat pieniądze i kupowała zwierzęta dla wszystkich ogrodów zoologicznych. Głównie zwierzęta, którymi handlowali Holendrzy. One to przyływały statkami do Gdyni i tam były rozładowywane i przydzielane do wskazanych ogrodów. Dopiero około 1993 roku nasza placówka zaczęła pozyskiwać zwierzęta już właściwie z całego świata, z ogrodów zoologicznych, najpierw z Europy, później z Ameryki, z Azji. Było to już pozyskiwanie indywidualne, czyli sam ogród działał w porozumieniu z innymi ogrodami zoologicznymi na świecie. W tej chwili dostajemy zwierzęta, które są nadwyżkami hodowlanymi w innych ogrodach. Przekazujemy z kolei te

zwierzęta, które są u nas nadwyżkami hodowanymi. Obowiązuje tylko jedna zasada - nigdy sobie za zwierzęta nie płacimy, zawsze ofiarujemy je w darze. Taka zasada obowiązuje wszystkie ogrody na całym świecie. Zaczęło się zatem od kilku, kilkunastu zwierząt, a w tej chwili mamy około pięciuset pięćdziesięciu gatunków i około siedmiu tysięcy zwierząt.

Głośnym echem zapisała się akcja „Krokodyl” zainicjowana przez dyrektora ZOO, pana Tadeusza Taworskiego. Polegała ona na zbiórce 6 tysięcy książek dla Polonii argentyńskiej, za które uzyskano zwierzęta o wartości ówczesnych 250 tysięcy złotych, m.in. mrówkojady, pancerniki, węże, oposy. Czy podobne akcje zdarzały się też później?

Nie, to była jednorazowa akcja, która trwała oczywiście kilka lat. Potem już takich akcji nie było, ponieważ istnieją teraz inne metody pozyskiwania zwierząt. Jak powiedziałem, otrzymujemy zwierzęta bezpłatnie w ramach programów hodowlanych, w ramach współpracy z innymi ogrodami, a plocki ogród zoologiczny jest członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Ogrodów Zoologicznych i Akwariów, ale także członkiem Światowej Organizacji Ogrodów Zoologicznych. Plasujemy się wysoko w rankingu ogrodów zoologicznych, co powoduje to członkostwo. Cieszymy się pewnym kredytem zaufania w innych ogrodach, ponieważ należymy do tych dwóch ważnych organizacji, a to znaczy, że spełniamy odpowiednie warunki, żeby móc dostać praktycznie każde zwierzę i w ten sposób właśnie się je pozyskuje. Kiedy pan dyrektor Taworski zorganizował akcję „Krokodyl”, wymyślił ją fantastycznie, bo nie było innej możliwości pozyskiwania zwierząt, nie należeliśmy do żadnych międzynarodowych organizacji. To był właściwie jedyny sposób na pozyskanie zwierząt i dzięki temu mamy do dzisiaj jedno zwierzę, na pewno wiecie, o które chodzi. Jest to najstarsze zwierzę - aligatorzyca Marta, która przyjechała w 1960 roku, a urodziła w 1930, czyli jak łatwo policzyć, w maju, bo aligatory rodzą się w maju, czyli wylęgają się z jaj, kończy ona dziewięćdziesiąt jeden lat!

Dziewięćdziesiąt jeden lat, a pan Taworski w tym roku kończy dziewięćdziesiąt, czyli są prawie rówieśnikami. Marta urodziła się w maju, a pan dyrektor 15 czerwca.

Jak plockie ZOO wygląda obecnie? Ile mamy zwierząt, czy są wśród nich gatunki zagrożone?

Mamy około pięciuset pięćdziesięciu gatunków, prawie siedem tysięcy zwierząt. Mniej więcej dwa lata temu przeszliśmy bardzo kompleksową kontrolę Europejskiego Stowarzyszenia Ogrodów Zoologicznych i Akwariów i wypadliśmy pozytywnie. Oznacza to, że cieszymy się

dobłą opinią, utrzymujemy status pełnego członka, czyli staramy się, aby zwierzątka miały u nas odpowiednie warunki. Myślę, że na tle innych ogrodów wyglądamy po prostu dobrze.

Jak wspomniałem, posiadamy około pięciuset pięćdziesięciu gatunków zwierząt, około siedmiu tysięcy osobników. Mamy gatunki zagrożone albo krytycznie zagrożone, ale również takie, które wymarły w naturze. Jest ich około pięćdziesięciu i mniej więcej w tylu programach dla gatunków zagrożonych bierzemy udział. Są to różne zwierzęta, poczynając od słoni i żyraf. Mamy też zebry Hartmanna, pantery śnieżne, tygrysy syberyjskie, lamparty perskie i tak dalej. Mamy też ptaki, ryby, które w naturze wyginęły. Są to niewielkie ryby, które żyły na przykład tylko i wyłącznie na Wyżynie Meksykańskiej. Hodujemy ryby, których w naturze już nie ma. Ogrody zoologiczne w tej chwili nie pozyskują zwierząt z natury. Jest tylko jeden wyjątek. Jeżeli występuje jakiś gatunek skrajnie zagrożony, a nie hoduje się go w ogrodzie zoologicznym, wtedy powstaje specjalny program ochrony i specjaliści z wytypowanego europejskiego ogrodu, a konkretniej - z ZOO na wyspie Jersey, prowadzą w środowisku naturalnym przez rok, dwa, trzy lata badania, wyciągają pewne wnioski i odpowiednią ilość osobników pobierają z natury, a następnie hodują po to, żeby później zachować ten gatunek w ogrodach zoologicznych i z czasem reintrodukować, czyli wypuścić z powrotem do natury. Nasza placówka współpracuje oczywiście z ZOO w Jersey. Kiedy będziecie oglądać terraria, w jednym z nich zobaczycie wielkie żaby. To żaba gigant, tzw. „kurczak górski”. Jest to żaba, która w naturze praktycznie wyginęła na Karaibach i myśmy pierwsi otrzymali parę z Jersey. W tej chwili je rozmnażamy, by z czasem wypuścić w ich naturalnym środowisku. Mamy, jak wspomniałem, około pięćdziesięciu gatunków skrajnie zagrożonych. Tendencja w ogrodach zoologicznych jest taka, że pozbywamy się popularnych zwierząt. Pamiętacie pewnie, że kiedyś były u nas lamy, alpaki. Oddaliśmy je, ponieważ nie ma potrzeby hodowania tych zwierząt w ogrodzie zoologicznym, można je hodować w gospodarstwach, w zwierzyńcach. W miejsce lam, które były kiedyś na dużym wybiegu, hodujemy w tej chwili oryksy szablorogie, które w północnej Afryce wyginęły w ogóle. W miejsce wielbłąda, który kiedyś u nas był, a który nie jest gatunkiem ginącym, hodujemy na przykład osły somalijskie, których jest na świecie około dwustu dwudziestu sztuk, z tego kilka sztuk u nas. Jesteśmy jedynym polskim ogrodem, który rozmnaża osły somalijskie. Tak zatem wyglądają planowanie hodowli i hodowla zwierząt w ogóle.

Jak duże obszarowo jest płockie ZOO? Czy teren, który zajmuje, ma szczególnie mikroklimat?

Trudno powiedzieć, jak duże jest ZOO, bo ma ponad 15 hektarów, ale tutaj, gdzie chodzicie i spacerujecie, gdzie są zwierzęta, mamy około 10 i pół hektara, natomiast 4 i pół hektara w części wschodniej. Jak wiecie, tam znajduje się strzelnica i w dół od niej, aż do samej Wisły, mamy nowe tereny zakupione przez Miasto specjalnie po to, żeby ZOO mogło się rozwijać. Na razie zrobiliśmy tam parking na sto trzydzieści samochodów. Także używanego jest 10 i pół, ale całego terenu - 15 i pół hektara. Mamy się zatem gdzie rozwijać w kolejnych latach.

Chciałabym zapytać o najmniejsze i o największe zwierzę w plockim ogrodzie.

Z tym największym mam zawsze problem, bo czy słoń, czy żyrafa? Słoń jest najcięższy, a żyrafa największa. To są właśnie te największe zwierzęta, ale wydaje mi się, że to słoń. Powiem Wam pewną ciekawostkę. Mamy stosunkowo małą słoniarnię i hodujemy słonie w ten sposób, że dostajemy zawsze dwa młode samczyki urodzone w ogrodach europejskich, które mają około pięciu lat. Odchowujemy je do wieku mniej więcej dwunastu lat i wtedy przesyłamy do tych ogrodów, które mają duże słoniarnię, duże wybiegi, żeby zwierzęta mogły tam założyć rodziny, żeby mogły się spotkać z samicami, żeby się mogły dalej rozmnażać. Mamy już trzecie pokolenie w ten sposób wyhodowanych słoni. Nasi wychowankowie są na przykład w Szwajcarii, w Grecji, a słonie otrzymujemy i z Francji - z Paryża, i z Dani - z Kopenhagi, i z Holandii, i z różnych ogrodów zoologicznych. Słonie, które mają dziesięć lat, jeszcze mniej więcej dwa lata u nas będą, po czym wyjadą. Kiedy do nas przyjeżdżają, ważą około półtorej - dwie tony, czyli 1500 do 2000 tysięcy kilogramów. Oznacza to, że są malutkie. Kiedy wyjeżdżają w wieku około 12 lat, mają jakieś 4,5 tony, czyli cztery i pół tysiąca kilogramów. Nie jest to jeszcze dużo, bo to nie są olbrzymie słonie. Największe słonie – indyjskie, a tu powiem, że hodujemy słonie indyjskie, bo one wbrew pozorom są bardziej zagrożone od słoni afrykańskich. Słoń indyjski w naturze klasyfikowany jest najwyżej wśród różnych podgatunków w całej Azji. Jest ich około 30 tysięcy, natomiast słoni afrykańskich jest jeszcze około 150 tysięcy. Także hodujemy te indyjskie, które mogą dorastać do 6-7 tysięcy kilogramów. Mieliliśmy tutaj takiego słonia z Paryża, który był synem największego słonia indyjskiego w Europie ważącego 7 tysięcy kilogramów. Także to jest największe zwierzę.

A najmniejsze? Hodujemy muszki owocowe, takie malutkie, które są pokarmem dla zwierząt. Hodujemy skoczogonki, które są jeszcze mniejsze i stanowią pokarm. Hodujemy też węgorki octowe, które są trzymilimetrowymi nitczkami. Najmniejszymi są różne bezkręgowce, mamy około 80 do 100 gatunków owadów, pajęczaków. Część z nich możecie oczywiście

zobaczyć na ekspozycji. Co jakiś czas wymieniamy ją na inne gatunki. I to są chyba te najmniejsze zwierzęta.

Które zwierzę, Pana zdaniem, jest najbardziej agresywne?

Nie ma czegoś takiego jak zwierzę agresywne, to w ogóle jest mit, który wymyślili ludzie, że zwierzę może być agresywne. Kiedy zwierzę jest agresywne? Kiedy się boi. Jeżeli zwierzę jest w zamkniętym pomieszczeniu i ktoś wejdzie, to właśnie się boi, czyli cofa się, a jak nie ma gdzie się cofnąć, uciec, to wtedy się robi agresywne. Agresję zwierzęta czasami wykazują przy zdobywaniu pokarmu, kiedy są na przykład trzy lwy albo cztery, albo inne drapieżniki i położy się jeden kawałek mięsa, to wiadomo - one się pokłócą o to mięso. Agresja występuje również wtedy, kiedy na przykład jest okres rodzenia się młodych albo okres rozrodczy. Samica, która ma urodzić młode, potrafi wygonić inne, żeby jej w tym odchowcie młodego nie przeszkadzały. Natomiast nie ma czegoś takiego jak bez interesowna agresja zwierząt, ona zawsze czemuś służy albo polowaniu, albo zdobywaniu nowego terenu. Jeżeli zwierzę jest agresywne, to znaczy, że coś się dzieje złego w jego środowisku albo z jego zdrowiem. Natomiast takiej prostej agresji nie ma.

W jaki sposób transportuje się zwierzęta, np. żyrafy.

O, to ciekawostka. Słuchajcie, jeżeli chodzi o żyrafy, to jest tylko kilka osób w całej Europie, które je przewożą. My korzystamy z usług pana, który jest pracownikiem ogrodu zoologicznego w Dvur Kralove w Czechach. To Zdenek Barta, bardzo miły człowiek, który prawie całe życie zajmował się przewożeniem żyraf po Europie, z jednego ogrodu do drugiego. Jak to wygląda? Otóż on ma specjalnego jeepa z dużym silnikiem, a w nim - mnóstwo różnych monitorów. Do jeepa jest dołączona przyczepa do przewożenia żyraf. To jest taka niewielka przyczepa o powierzchni pięć na 2 i pół metra, ale z bardzo wysokimi ścianami. Żyrafa wchodzi do niej po pochylni, po czym ściany się podwyższają, a na górze jest dach. Ściany podwyższają się albo obniżają, w zależności od wysokości żyrafy. Dopasowują się do zwierzęcia. Następnie zamykamy je w środku, gdzie są kamery. Dzięki nim można obserwować, jak żyrafa się zachowuje. Tak właśnie się przewozi żyrafy. Ciekawostką jest też, w jaki sposób ten pan wybiera drogę. Szuka odpowiednich map i sprawdza całą trasę, czy będzie mógł nią przejechać, czy gdzieś są druty wysokiego napięcia albo wiadukt. Natomiast najciekawsze jest to, jak zaprosić żyrafę na przyczepę, sprawić, żeby weszła. Jeżeli dorosły samiec żyrafy, a takiego wysyłaliśmy do Francji, waży ponad tonę i ma prawie 6 metrów wysokości, to nie można go wziąć na ręce i zanieść. Wymyśliliśmy jednak własny sposób. Zbudowaliśmy swego rodzaju więzę obłętniczą,

taką ścianę na kółkach. Chowamy się za nią i udajemy, że ta ściana się przesuwa, a to my ją przesuwamy. Żyrafa myśli, że ściana idzie na nią i się cofa, aż w pewnym momencie wchodzi na przyczepę, a my ją wtedy zamykamy. Wymyśliliśmy taki sposób i to się u nas od wielu lat sprawdza. Jeżeli chodzi o słonie, to jest też bardzo ciekawie, bo przyjeżdża wielki tir z niskim podwoziem na wielu kołach i na tym tirze stoją metalowe klatki. Do każdej z nich wchodzi jeden słoń, a potem dwie takie klatki podróżują przez całą Europę. Ostatnio wysyłaliśmy do Grecji dwa słonie, a każdy z nich ważył cztery i pół tony. Jednak razem z metalowymi klatkami, a są to specjalne klatki z okienkami do podawania jedzenia, picia, tir ważył 45 ton, 45 tysięcy kilogramów! Te duże zwierzęta wozi się właśnie takim transportem, natomiast mniejsze latają samolotami. Takie samoloty mają specjalne luki bagażowe, które są odpowiednio wentylowane oraz utrzymana jest w nich właściwa temperatura.

Zainteresowanie odwiedzających budzą często duże zwierzęta – słonie, żyrafy, hipopotamy, nosorożce. Czy możemy je u nas obejrzeć?

Słonie, żyrafy - tak, ale nosorożców Wam nie pokażę, bo ich po prostu nie mamy. Mieliśmy kiedyś hipopotamy nilowe, czyli te duże, osiągające ponad 3 tony. Nawet się rozmnażały, ale musieliśmy z nich zrezygnować ze względu na warunki, ponieważ nie mieliśmy aż tak dużych zbiorników. Nasze hipopotamy nilowe wyjechały m. in. do Hanoweru, Rzymu, do Gdańska. Słonie i żyrafy przyjeżdżają do nas na 6-7 lat, a następnie wyjeżdżają do innych ogrodów. W tej chwili mamy dwie żyrafy - matkę z córką. Córka już też jest dorosła, czekamy jeszcze na tatusia, który ma do nich przyjechać. Żyrafę, która się ostatnio u nas urodziła - młodego samca, wysłaliśmy do ZOO w Sostofurdo, gdzie mieszka do tej pory.

Zima, śnieg to zapewne zaskoczenie dla wielu zwierząt żyjących w ciepłym klimacie. Jak reagują one na obce dla nich zjawiska pogodowe? I odwrotnie – jak zwierzęta zimnolubne, np. pingwiny, radzą sobie z latem?

Żadne z naszych zwierząt albo prawie żadne nie pochodzi z natury. Nasze zwierzęta, które naturalnie żyją w Afryce, w Ameryce Południowej, w Azji, w Australii, nie urodziły się tam. Przeważnie przychodziły na świat w Europie, więc dla nich śnieg nie jest zaskoczeniem. Żyrafy uwielbiają chodzić po śniegu, małpy śnieżne, czyli te japońskie, wręcz się cieszą, kiedy jest śnieg. Tygrysy syberyjskie żyją między innymi na Syberii, gdzie jest dużo zimniej niż u nas. Podobnie - renifery, więc wszystkie te zwierzęta są przyzwyczajone. Słonie też oswoiły się ze śniegiem, z niskimi temperaturami. Wszystkie te zwierzęta urodziły się w Europie i nie wiedzą, jak wyglądają Afryka, Azja, Australia. Zimą pomieszczenia wewnętrzne, które są

ogrzewane, pozostawiamy zawsze otwarte, więc zwierzaki wychodzą, spacerują, a jeżeli chcą się ogrzać, wchodzą do środka. Większy problem pojawia się przy wysokich temperaturach. Wspomniałaś o pingwinach. Mamy pingwiny przyławkowe, tońce, które nie do końca wiedzą, jak wygląda śnieg, ponieważ są jedynym gatunkiem pingwinów, który żyje na południu Afryki, na wybrzeżach Namibii, Republiki Południowej Afryki. Naszą zimę znoszą dobrze, bo w ich naturalnym środowisku jest podobny klimat. Z upałami radzą sobie też całkiem nieźle. Natomiast zwierzęta, którym jest trochę za gorąco, które potrzebują niskich temperatur, staramy się schładzać, polewać je wodą. Polewamy nią też klatki i pomieszczenia, żeby zapewnić parowanie. Udostępniamy zwierzętom duże ilości schłodzonej wody, zapewniamy im możliwość kąpania w chłodnej wodzie, schronienia się w budynku, ucieczki w cień, pod daszek, pod jakieś nasadzenia drzew, żeby mogły sobie same regulować temperaturę.

Chciałbym zapytać o dokarmianie zwierząt. Jak się ono odbywa, czy zwierzaki mają swoich opiekunów, na których czekają, od których przyjmują pokarm? Skąd pozyskiwane jest jedzenie?

Zmieniłbym pierwsze słowo, ponieważ to nie jest dokarmianie. Dokarmianiem jest to, co robią niesforni zwiedzający. To oni dokarmiają zwierzęta, my je karmimy. Kiedy zdobywamy nowy gatunek zwierząt, konsultujemy to z ogrodami, które te zwierzęta od lat hodują, zbieramy od nich tak zwane dawki pokarmowe, układamy własne, uczymy się tych dawek i układamy jadłospis. Określa on, ile razy dziennie należy karmić dane zwierzę, ile razy w tygodniu, jakie pokarmy podawać rano, jakie - po południu. Jeżeli chodzi o karmę dla zwierząt, to kupujemy ponad 220 rodzajów różnej karmy. Składamy zamówienie na cały rok, czyli na cały rok z góry planujemy, który dostawca i kiedy ma nam dostarczyć określony pokarm. Czasem takie dostawy odbywają się co tydzień, czasem - co miesiąc, a niekiedy nawet codziennie. Dbamy, żeby pokarmy pochodziły z tego samego źródła, żeby nie różniły się składem. Jeżeli chodzi o opiekunów zwierząt czy pielęgniarzy, to pracują oni przez wszystkie dni w roku, oczywiście czasem się wymieniają. Pracują w małych grupach od 2 do 7 osób i każda grupa ma przypisane sobie zwierzęta, zajmuje się tylko nimi, ale od początku do końca, bo zwierzęta muszą znać swoich opiekunów. Karmią oni swych podopiecznych - w zależności od potrzeb - raz, dwa, trzy razy dziennie, czasami wieczorem, czasami rano. Karma jest składowana w odpowiednich magazynach, w chłodniach, część jest zamrażana, potem - pobierana z magazynu, przygotowywana na poszczególnych działach albo w kuchni zwierzęcej, bo mamy też coś takiego. Niektóre karmy sami hodujemy, np. owady użytkowe, którymi karmimy jaszczurki, ptaki i inne zwierzęta. Hodujemy też świerszcze, szarańcze, myszy i szczury. Te ostatnie są

pokarmem dla węży, niektórych drapieżnych kotów, ptaków, takich jak: sowy, kondory, orlany. Cała karma w ciągu roku kosztuje ponad milion złotych. To są olbrzymie ilości, ale mamy przecież 7 tysięcy zwierząt. Jeżeli chodzi o dokarmianie, to w ZOO nie wolno tego robić, czyli karmić zwierząt tym, co przynieśliśmy w kieszeni, w torbie, bo im szkodzimy. Jedynym miejscem, w którym można karmić specjalnym granulatem, jest MINIZOO. Tam możemy karmić kozy, owce i tak dalej. Natomiast dokarmianie jest bardzo niebezpieczne. Kiedy w sobotę i w niedzielę przychodzi dużo osób i wszyscy chcą nakarmić nasze zwierzęta albo paluszkami, albo chipsami, albo cukierkami, to w poniedziałek obserwujemy coś takiego jak chorobę powweekendową. Specjalnie utworzyliśmy taką nazwę, ponieważ w poniedziałek rano zwykle większość zwierząt ma ból brzucha, bo została przekarmiona nieodpowiednim pokarmem. Zajmujemy się naszymi zwierzętami bardzo dobrze i tak je karmimy, natomiast ci, którzy przychodzą i karmią zwierzęta czymś nieodpowiednim, szkodzą im.

Ile jedzą nasi rekordziści? Jak wygląda dzienny jadłospis słonia?

Rekordziści to pewnie słonie, bo one potrafią zjeść dosłownie górę siana, pół przyczepy siana! Jedzą też bardzo dużo warzyw, owoców, dostają również specjalny granulak, który jest robiony właśnie tylko i wyłącznie dla słoni z różnych zbóż, mieszanek zbożowych. W sumie słoń zjada od 50 do 100 kilogramów jedzenia dziennie. To są ci rekordziści, którzy jedzą najwięcej. Ale duże koty, np. lwy, lamparty, tygrysy zjadają dziennie około 5 kilogramów mięsa wołowego i to też jest bardzo dużo.

Dlaczego duże koty mają szyby zamiast krat?

Mają je z kilku powodów. Po pierwsze, kot wygląda ładniej za szybą niż za kratą, bo krata kojarzy nam się z więzieniem. To jest pierwszy powód. Drugi powód jest taki, że szyba chroni przed wkładaniem rąk, głaskaniem. To względy bezpieczeństwa. Trzeci powód jest najważniejszy, ponieważ szyba stanowi dla zwierzęcia barierę, nie czuje ono naszych zapachów i w związku z tym ma wrażenie, że przebywa w naturalnym dla niego terenie, zapach człowieka go nie atakuje. Zwierzęta za tymi szybami czują się pewniej, zachowują się bardziej naturalnie, mniej się płoszą, lepiej się wtedy rozmnażają, lepiej wychowują i są spokojniejsze. Staramy się wszędzie wymieniać kraty na szyby. W tej chwili mamy je już u ptaków, kotów i innych zwierząt. Część zwierząt, np. oryksy, trzymamy bez ogrodzeń. Takim ogrodzeniem jest rów, do którego one dochodzą i wracają z powrotem na wybieg. Wy nie widzicie ogrodzenia, a jest nim rów, który wchodzi w ziemię i w ten sposób macie wrażenie, że widzicie zwierzę na wolności.

W jaki sposób pracownicy ogrodu dbają o higienę zwierząt, bo piękne, lśniące futro zwierzaka to wizytówka placówki.

Jest to odwieczny problem. Jak dbać o zwierzaka, żeby ładnie wyglądał? Przede wszystkim trzeba mu stworzyć takie warunki, jakie miałby w naturze. Jeżeli w naturze żyje między drzewami, to trzeba mu te drzewa na wybiegu zasadzić. Jeżeli w naturze korzysta z wody, lubi się kąpać, to trzeba mu zrobić basen, żeby się kąpał. Na wygląd bardzo duży wpływ ma jedzenie. Jeżeli zwierzak dostaje odpowiednie jedzenie, właściwie urozmaicone, do witaminy i mikroelementy, wtedy oczywiście będzie ładnie wyglądał. Ważna jest również opieka weterynaryjna. Tak, jest u nas lekarz weterynarii, który stosuje profilaktykę i lekarz weterynarii, który się zajmuje leczeniem zwierząt. Jest to bardzo ważne. Jeżeli zwierzę zachoruje, będzie wychudzone, wystąpią braki owłosienia, krzywica. Zdrowie zwierząt jest w dużej mierze kwestią profilaktyki i opieki weterynaryjnej. Jest jeden tylko wyjątek i czasami o tym mówimy. Istnieją takie zwierzęta, które są przewlekle chore. To zwierzęta, które są bardzo stare i one już nie będą nigdy dobrze wyglądać, bo są bardzo wiekowe. Lew, który ma 18 lat, będzie albo wychudzony, albo zgarbiony, albo będzie miał niezbyt ładną sierść, ale to już jest efekt nie złej opieki, nie złego żywienia, tylko kwestia starości. Zwierzęta w ZOO żyją o wiele dłużej niż na wolności. W naturze średni wiek lwa to 8 do 12 lat, a w ogrodach żyją 18- 20 lat. To samo ze słoniami, które zazwyczaj żyją 50 - 60 lat, a w ZOO potrafią nawet 70 - 80. Nasza aligatorzyca Marta kończy w tym roku 91 lat, a przyjmuje się, że w naturze żyją 60, może 70 lat.

Czy lwy przebywające w jednym pomieszczeniu stanowiły kiedyś dla siebie zagrożenie, czy potrafiły się atakować?

U zwierząt stadnych, jakimi są lwy, obowiązuje hierarchia, czyli jest ten jeden, który rządzi i ten drugi, który słucha tylko tego rządzącego. Wreszcie jest i ten trzeci, który słucha i rządzącego, i tego drugiego. Kiedy łączy się grupę lwów czy poszczególne lwy, które przyjeżdżają z różnych ogrodów, to przez kilka, kilkanaście minut one sobie pokazują, kto jest silniejszy, kto jest ważniejszy i ustalają tę hierarchię. Jeżeli hierarchia jest ustalona, to później nie ma już żadnych kłótni, wszyscy wiedzą, co mają robić. Czasami zdarzają się one jednak, np. o jedzenie. Bywa, że ten, który stoi nisko w hierarchii, nagle poczuje się bardziej głodny od tego wyżej. Wówczas próbuje mu coś podjeść. Wtedy główny samiec, który rządzi stadem, oczywiście go dyscyplinuje, czyli warknie na niego, drapnie go łapą. Tak jest u większości zwierząt, które żyją w grupach. Antylopy, zebry - one tę hierarchię ustalają bardzo szybko,

w ciągu kilku, kilkunastu minut, czasami jednego - dwóch dni i potem właściwie takie agresje między zwierzętami są już wyjątkowo rzadkie.

Chciałbym zapytać o choroby zwierząt, czy często się zdarzają, jakiego typu są to schorzenia?

Jeżeli jest 7000 zwierząt, to tak jakby było 7000 ludzi. Codziennie ktoś jest chory, a choroby bywają różne, w zależności od zwierzaka. Na co innego może chorować słoń, na co innego - papuga, karaczan albo surykatka. Choroby są różne. O pierwszej już mówiłem. To weekendowa choroba, kiedy zwierzęta się przejedzą, bo wszyscy je dokarmiali i oczywiście dokarmiali tym, co sami jedli, czyli lodami, waflami, chipsami. Pozostałe choroby są różne. Zwierzęta mogą się przeziębić i mieć katar. Jeżeli katar nie jest leczony, może przejść w zapalenie płuc. Występują również urazy mechaniczne, schorzenia skóry. Chorób jest bardzo dużo, tak jak zresztą u ludzi, ale - jak powiedziałem - mamy opiekę weterynaryjną, lekarza weterynarii, który się specjalizuje w leczeniu zwierząt dzikich i nieudomowionych. Leczymy te zwierzęta, czyli je diagnozujemy, robimy badania krwi, rentgeny. Możemy łapę zwierzaka włożyć w gips, jeżeli jest taka potrzeba. Możemy go zamknąć w ciepłym pomieszczeniu, jeżeli jest przeziębiony. Podajemy oczywiście lekarstwa, np. antybiotyki, witaminy i inne. Jeżeli zwierzę zje lekarstwo albo je wypije, to podajemy w ten sposób. Ale są też zwierzaki, które nie zjedzą z ręki, które nie chcą przyjąć lekarstwa i dostają wtedy zastrzyki. Surykatkę można jednak złapać i dać taki zastrzyk w pupę, ale kiedy trzeba zrobić zastrzyk tygrysowi, nie jest to już takie proste. Otóż mamy specjalny sprzęt do podawania lekarstw na odległość i robienia zastrzyków. Jest to strzelba pneumatyczna, gdzie - zamiast pocisków - wkłada się strzykawkę z lekiem i się po prostu strzela. Strzykawka wbija się pod skórę danego zwierzaka, po czym tam - na zasadzie podciśnienia - lekarstwo się samo dawkuje, a następnie strzykawka wypada. W ten właśnie sposób podajemy lekarstwa zwierzacom, których nie możemy złapać albo wziąć do ręki. Także one są cały czas pod kontrolą, są odrobaczane, bo mają pasożyty, dostają mikroelementy, witaminy, żeby były zdrowe.

Czy zdarzyły się sytuacje, by zwierzę zaatakowało człowieka?

Bardzo rzadko zdarzają się sytuacje, że zwierzęta zaatakują swojego pielęgniarza, bo przecież pielęgniarz pracuje z nimi, więc go znają. On również wie, jak się zachować. Niestety, ataki zwierząt jednak się zdarzają, głównie na zwiedzających, którzy przekładają ręce przez ogrodzenie, drażnią zwierzęta, zrzucają w nie kamieniami, denerwują. Bywało, że ktoś

wszedł na wybieg i wtedy zwierzę się bronilo, czyli atakowało człowieka. Ale to są wyjątkowe sytuacje i na szczęście zdarzają się one bardzo rzadko.

Czy miały miejsce niebezpieczne sytuacje podczas karmienia zwierząt lub opieki nad nimi? Czy zdarzyło się, że zwierzę zaatakował, okazał złość?

Mam taki pogląd i zawsze powtarzam, że wszystkie zwierzęta w ZOO są niebezpieczne. Staramy się do każdego zwierzęcia podchodzić tak, jakby miał nas zaatakować, ugryźć, podziobać. Zwierzę, tak jak i człowiek, może być w dobrym humorze, a może być w złym. Jeżeli codziennie mu kładziemy jedzenie w jedno miejsce, a następnego dnia położymy w inne, to też się może zdenerwować i powiedzieć swojemu pielęgniarzowi: „Nie wygłupiaj się, zawsze masz mi kłaść w tamto miejsce, bo jestem przyzwyczajony”. Agresja ta jest symboliczna. Nie jest tak, że kiedy podajemy jedzenie, zwierzę się na nas rzuca i chce nas zjeść. Nie. One są łagodne i dobrze nastawione do opiekunów, których już znają. Często ci opiekunowie pracują z nami wiele lat. Także takie zachowania są wyjątkowe. Niekiedy natomiast zwierzęta, które przyjeżdżają z innego ogrodu i nie znają nowego miejsca, pielęgniarzy, ze strachu potrafią okazać agresję, ale zwykle to są wyjątkowe sytuacje.

Życie w ZOO wiąże się jednak z pewnymi ograniczeniami, bowiem przestrzeń życiowa zwierzęcia zawęża się niekiedy do kilku czy kilkunastu metrów kwadratowych. Czy nie powoduje to zaniku lub uśpienia cech osobniczych, gatunkowych, bo przecież dla drapieżników naturalną czynnością są polowania. Czy prowadzono badania na ten temat? Czy zwierzę wypuszczone z klatki umiałoby jeszcze polować?

Umieszczanie zwierząt w ZOO jest często równoznaczne z ratowaniem im życia. Niektóre osobniki w naturze giną, ponieważ ginie ich środowisko. Tak jak powiedziałem, przestawiamy się na zwierzęta, które są zagrożone, krytycznie zagrożone. Prawie wszystkie zwierzęta pochodzą z hodowli, wyjątkowo pozyskujemy je z natury i to tylko dla celów programów hodowlanych. Jeżeli chodzi o pomieszczenia, to nie jest tak, że ściągamy zwierzęcia i umieszczamy gdziekolwiek. Nie. Istnieją polskie przepisy, istnieją przepisy europejskie, które określają warunki hodowli danego gatunku, danego osobnika w ogrodzie zoologicznym. Jeżeli zatem wiemy, że słoń ma mieć pół hektara, to my nigdy nie dostaniemy słonia, jeżeli będziemy mieli mniejszy wybieg. Musimy najpierw stworzyć warunki. Często przy gatunkach skrajnie zagrożonych musimy sporządzić pełną dokumentację tych wybiegów, pomieszczeń. Zdarza się, że dla najcenniejszych gatunków przyjeżdża specjalna komisja europejska, która sprawdza warunki. Jesteśmy kontrolowani prawie co roku przez ministerstwo, przez Regionalną Dyрекcję

Ochrony Środowiska, która sprawdza warunki utrzymania i mogę Wam powiedzieć, że wszystkie zwierzęta w ogrodzie zoologicznym w Płocku mają odpowiednie warunki, zgodne z ich stylem życia. Jeżeli jakiemuś gatunkowi nie możemy zapewnić tych warunków, to po prostu oddajemy do innych ogrodów. A teraz kolejna kwestia. Czy te zwierzęta umiałyby polować? Trudno mi jest powiedzieć. Jednak nie jest tak, że wszystkim zwierzętom podajemy jedzenie. Próbuje urozmaicić im zachowanie, utrudniając pobieranie pokarmu. Słonie dostają granulaty w specjalnych tubach, które wiszą na wybiegu. Zwierzę musi przekreślać tę tubę, wysypywać granulaty albo szukać pod kamieniami schowanych jabłek. Lampartom czy innym kotom wieszamy wysoko na linie mięso i muszą skoczyć tak, jakby polowały. Muszą upolować to mięso, urwać je z tej liny. Chowamy jedzenie, a zwierzęta chodzą, szukają, wachają i wtedy je wynajdują. Zwierzęta, które mają wrócić do natury, hodujemy w specjalnych ośrodkach i tam podejmuje się naukę przystosowania ich do naturalnego życia. Uczą się jeść to, co znajdują, a nie to, co mają nasypane do koryta. Ptaki, które są drapieżne, uczymy polować w specjalnych wolierych. To są woliery zamknięte dla zwiedzających z pełnymi ścianami i tam uczymy je polować. Jeżeli nauczą się tego, to dopiero wówczas wywozimy je do danego kraju i wypuszczamy. Dodatkowo współpracujemy z kilkoma uczelniami, z kilkoma wydziałami zootechniki, biologii i weterynarii. Prowadzone są również na naszych zwierzętach rozmaite badania, pisane są prace inżynierskie, licencjackie, magisterskie. Także zajmujemy się też naukowym podejściem do zwierząt.

Czy zwierzęta otrzymują leki przez jedzenie?

Bardzo często tak jest, że dostają leki właśnie przez jedzenie. Gorzkie lekarstwo ukrywane jest w jakimś smakołyku. Zwierzak zjada taki smakołyk i go nie czuje. Jeżeli istnieje tylko taka możliwość, podajemy lekarstwa przez jedzenie albo w picciu, żeby nie męczyć zwierząt zastrzykami.

Czy wśród wszystkich zwierząt w ZOO ma Pan swojego ulubieńca?

Nie mogę tak powiedzieć, bo gdybym wybrał jedno zwierzę, to pozostałe byłoby rozczarowane. Z wykształcenia jestem zootechnikiem, ale z urodzenia – akwarystą, więc najbardziej lubię ryby. Zobaczycie tę wielką kolekcję ryb, prawie 300 gatunków, ryby ze wszystkich kontynentów, ze wszystkich mórz. Akwarystyka jest moją największą pasją. Ale powiem Wam, że są takie zwierzęta, których za bardzo nie lubimy, bo nie ma z nimi kontaktu. To są zwierzęta, które żyją swoim życiem i nie zwracają uwagi na człowieka. Czy wiecie, jakie jest najbardziej inteligentne zwierzę w ZOO? Które ma najlepszy kontakt z ludźmi?

Jak myślicie? Słoń. Tak, jest to słoń. Uważam, że słoń jest najinteligentniejszym zwierzęciem w ZOO i nasi opiekunowie słoni prowadzą z nimi trening medyczny. To nie jest tresura jak w cyrku, tylko trening medyczny. Chodzi o to, żeby słonie wypełniały różne polecenia, ale w jakim celu? Nie dlatego, żeby robiły sztuczki tylko muszą się dać wykapać i wyszczotkować, dać każdą nogę - i przednią, i tylną, bo mają przecież paznokietki i trzeba je obciąć albo ściąć zrogowaciały naskórek. Słoń musi dać zajrzeć sobie do buzi, żeby zobaczyć, czy mu się zęby nie psują. Musi też dać pobrać sobie krew do badania. Pobiera się ją przeważnie z ucha i tego właśnie uczą słoni nasi pielęgniarze. Taki trening medyczny prowadzimy również z fokami, co można obserwować. Treningu ze słoniami nie można zobaczyć, bo muszą pozostawać one w intymnych warunkach. Jeżeli ktoś obcy wejdzie do słoni, to od razu inaczej się zachowują. Często mnie dziennikarze pytają: „Dlaczego nie możemy tego sfilmować?”. Jak wejdziecie, one właśnie już nie zrobią tego, co powinny zrobić. Nie mam zatem swojego ulubionego zwierzaka. Pamiętajcie, w ZOO wszystkie zwierzęta są ważne - i te, które mają centymetr, i te, które są wielkie jak słoń. One są wszystkie bardzo, bardzo ważne.

Ostatnio wiele się mówi o tzw. zwierzęcym „baby boom”. Zmniejszenie ilości odwiedzających często pozytywnie wpływa na rozmnażanie się zwierząt. Czy w płockim ZOO w ostatnim czasie przyszło na świat więcej potomstwa?

Nie łączyłbym w ogóle ilości zwiedzających z rozmnażaniem się zwierząt. W ubiegłym roku byliśmy zamknięci ze względu na pandemię 65 dni. Wydawało nam się początkowo, że zwierzęta będą spokojne i zadowolone bez zwiedzających. Tak się jednak nie stało, bowiem już po 2 - 3 tygodniach zaczęły wypatrywać ludzi, których przecież zawsze widziały. Kiedy zobaczyły opiekuna, to wręcz podchodziły i się pokazywały. Czekają na ludzi, do których są przyzwyczajone. Zupełnie inaczej niż byśmy się spodziewali. One są przyzwyczajone do ludzi, nie znają innego środowiska. A jeśli chodzi o rozmnażanie, to nie jest ono związane z ilością osób odwiedzających ZOO, a z tym, jakie akurat pary hodowlane utworzyliśmy. W ogrodzie zoologicznym rozmnaża się naprawdę dużo zwierząt, ale o ich narodzinach informujemy, dopiero wtedy, kiedy jesteśmy pewni, że młode się odchowają i kiedy zaczynają się na wybiegu pokazywać z mamą. Gdybyśmy Wam powiedzieli, że jakieś zwierzę się rozmnożyło wczoraj, to byście dzisiaj przyszli i chcieli je zobaczyć. Tymczasem to małe zwierzę będzie można zobaczyć, kiedy już trochę podrośnie, wyjdzie z mamą na wybieg.

Głośnie były niedawno narodziny pandy, to wielki sukces placówki. Proszę nam opowiedzieć o tym fenomenie.

Pandy regularnie rozmnażamy od kilkunastu lat. Oczywiście mówimy o pandzie czerwonej, a nie o pandzie wielkiej. Pandy były tylko w 40 ogrodach zoologicznych w Europie i w kilkunastu się rozmnażały, między innymi w ZOO w Płocku. To taki ciekawy gatunek, który żyje w Azji, w górskiej Azji, prowadzi samotniczy tryb życia. Samica zwykle w maju - czerwcu rodzi od 1 do 4 młodych. Ostatni urodzony samiec pojechał do ZOO w Moskwie i tam stworzył parę z inną samicą, która przyjechała z Holandii. W tej chwili stworzyliśmy nową parę pand, ponieważ mieliśmy bardzo starą samicę, która już przestała rodzić. Pandy żyją 12 do 15 lat i ona zakończyła już życie. Mamy młodszego samca i właśnie w tym roku sprowadziliśmy młodą samicę, która być może jeszcze nie w przyszłym roku, ale w kolejnym będzie się rozmnażała. Także jest to duży sukces, bo w niewielu ogrodach w Europie rozmnażają się pandy, które są zwierzętami zagrożonymi.

Chciałabym zapytać, czy jakieś zwierzę zniszczyło kiedyś swoją klatkę, rozbilo szybę i uciekło? Może groźne koty?

Nie. Koty nigdy nie rozbily szyby, ponieważ jest ona barierą, której nie próbują forsować. Nie próbują też uciekać. Zdarza się jednak, że niszczą pomieszczenie wewnętrzne. Mamy nawet w ogrodach zoologicznych taki pogląd, że to nie my sprawdzamy dane pomieszczenie lub wybieg, tylko zwierzę, kiedy je tam wpuścimy. Wpuszczamy zwierzę na nowy wybieg albo do nowego pomieszczenia i obserwujemy je przez kilka dni, czasami całą dobę i patrzymy, gdzie to zwierzę znajdzie słaby punkt, czyli robi dziurkę, odkręci śrubkę, urwie klamkę. Potem to naprawiamy. Mieliśmy duże papugi, którym zrobiliśmy wolierę. Z przodu były szyby, ale w górnej części - metalowa krata, żeby następowała wymiana powietrza, żeby nie było im gorąco. Okazało się, że te papugi są tak silne, mają tak mocne dzioby, że poprzecinały tę metalową kratę i musieliśmy zamienić to na kratę o grubszych prętach. Takie rzeczy się zdarzają. Mieliśmy kiedyś wywietrzniki na ścianie u słoni, które były przykręcone śrubkami i wydawało się, że mocno, a słon tą swoją trąbą tak kombinował, tak kombinował, że w pewnym momencie co druga śrubka była odkręcona, więc musieliśmy to nie tylko przykręcić, ale jeszcze przyspawać, żeby więcej nie mogły ich odkręcić. Także zwierzę szuka najpierw słabych punktów. Jak się da wykopać dziurę, to ją wykopie. Jeżeli natomiast lubi kopać nory, to ogrodzenie musi być tak głęboko wkopane, żeby zwierzę pod nim nie przeszedł. Dla dużych kotów budujemy wysokie ściany i na końcu jeszcze robimy odkosy, żeby nie były w stanie tam skoczyć. W ten sposób zabezpieczamy przed uciekaniem. Zwierzęta w ZOO zawsze uciekały i będą uciekać, ale w płockim ZOO duży kot nigdy nie uciekł. Na szczęście. Makaki japońskie potrafiły kiedyś uciekać z wybiegu. My je ganiałyśmy w ZOO i dookoła ogrodu,

a one przeważnie wracały z powrotem. Zdarza się, że gdzieś w mieście spaceruje nasz ptak, ale później wraca do nas, bo jest mu tu dobrze. Niebezpieczne zwierzęta nam nie uciekają. To nie jest tak, że kiedy lew wyjdzie z klatki, od razu pobiegnie na ulicę i wszystkich zje. Dzikie kot wychodzi poza swoje środowisko i jest tak wystraszony tym faktem, że najchętniej wróciłby do klatki. Miałem kiedyś przygodę z wilkami grzywiastymi. Pochodzą one z Ameryki Południowej i nie do końca są wilkami, żywią się roślinami, owadami, czasami jakąś zwierzyną. Miałem właśnie dyżur, a brama była źle zabezpieczona, nie do końca zamknięta i się otworzyła. Wilki wyszły kilka metrów i tak na mnie patrzyły, a ja patrzyłem na nie. Nagle zawołałem: „Hop, hop, hop!”, a te zawróciły i poszły do siebie.

Panie Dyrektorze, jak wygląda „zwierzęca emerytura”, czy w ogóle istnieje? Zwierzęta przecież się starzeją, tracą vitalność i odchodzą – podobnie jak my, ludzie. Co robi się z martwymi zwierzętami?

Oczywiście, jest coś takiego jak emerytura zwierząt w ogrodach zoologicznych. W naturze zwierzę traci siłę, starzeje się, traci zęby, nie może zdobyć pokarmu i ginie - albo z głodu, albo drapieżnik je upoluje, albo stado wyrzuca je na zewnątrz. A w ogrodzie zoologicznym wszystkie zwierzęta dożywają swoich lat, a żyją często dwa razy dłużej niż w naturze. Jeżeli natomiast chodzi o martwe zwierzęta, bardzo często robimy z nich preparaty, które potem służą do celów edukacyjnych. Bardzo często przekazujemy je na uczelnie, gdzie studenci uczą się na preparatach z tych zwierząt. Zdarza się, że przekazujemy takie zwierzęta do muzeów przyrodniczych, gdzie są preparowane. Zwierzęta w ZOO często kończą swoje życie ze starości, ponieważ do końca swoich dni pozostają pod opieką weterynaryjną i potrafią żyć bardzo długo.

Czy istnieje możliwość prowadzenia adopcji na odległość, ponieważ naszym marzeniem jest objęcie opieką jakiegoś zwierzaka. Chcielibyśmy się nim zaopiekować, dostarczać karmę, odwiedzać, nadać imię. Czy Szkoła Podstawowa nr 18 w Płocku mogłaby objąć patronatem jakieś zwierzę albo niewielkie stadko i wspomagać jego rozwój?

Oczywiście! Można adoptować zwierzę, objąć je patronatem. Organizacje, które się opiekują zwierzętami, mają swoje tabliczki przy ich pomieszczeniach. Tylko jednej rzeczy nie można robić - dostarczać samodzielnie pokarmu dla tego zwierzaka, ponieważ musi on pochodzić z pewnego źródła i być zawsze taki sam. Zwykle są to zbiórki pieniężne na utrzymanie jakiegoś zwierzęcia, czasami dla niektórych zwierząt zbieramy zabawki, żeby się bawiły. Mamy przedszkola, szkoły, klasy, zakłady pracy, firmy, które się opiekują poszczególnymi zwierzętami, a kiedy się chodzi po ZOO, widać właśnie takie tabliczki. Są również dzieci, które

chcą się opiekować jakąś papużką. Także takie możliwości jak najbardziej istnieją. Podpisujemy wówczas specjalną umowę z daną osobą, szkołą czy firmą i na pewien czas ustalamy warunki współpracy. Wygląda to tak, że obie strony świadczą sobie jakieś usługi. Zbieracie pieniądze, opiekujecie się zwierzęciem, a za to, co jakiś czas, oferujemy Wam atrakcyjne zwiedzanie z przewodnikiem, ognisko z kielbaskami, lekcje. Świetnie!

Czy zgadza się Pan ze stwierdzeniem, że tak jak traktujemy zwierzęta, takimi ludźmi jesteśmy.

Tak, z tym się absolutnie zgadzam. Jeżeli nie ma mnie jeden dzień w domu, a następnego dnia przychodzę do moich ryb, to one patrzą na mnie z takim wyrzutem: „Ciebie wczoraj nie było, na pewno jadłeś obiad, a nam nie dałeś jeść”. Wtedy mam wyrzuty sumienia i obiecuję, że już nigdy nie wyjadę albo dam moim rybom podwójną porcję. Tyle żartem, ale to jest prawda, że zwierzętami opiekują się tylko dobrzy ludzie. Cały nasz dział hodowlany na czele z kierownikiem i pielęgniarzem to są dobrzy ludzie. Człowiek, który nie lubi zwierząt, nie umie się nimi zaopiekować, nawet jeżeli ma odpowiednie wykształcenie, długo w ZOO nie popracuje, bo ktoś taki nawet nie czuje tutejszej atmosfery. Jeżeli zaczynamy dłużej pracować, np. kilka miesięcy, lat, to wtedy zachodzą w waszych mózgach nieodwracalne zmiany i już w żadnej innej pracy nie odnajdziemy odpowiedniego klimatu. Takie właśnie osoby pracują w ZOO przez wiele lat, często do emerytury. Także mamy tutaj swoich terrarystów, którzy do piętnastej obsługują gady w ZOO, a po piętnastej - w domu. Ja po pracy idę do domu, aby opiekować się moimi rybami w akwariach. Niektórzy nie wyobrażają sobie innej pracy niż przy ptakach, niektórzy - przy rybach, a inni z kolei pragną opiekować się gadami. Zainteresowania te często związane są z wykształceniem.

Czy każdy powinien mieć swojego zwierzęcego przyjaciela?

Tak! Po pierwsze, dobrze jest, kiedy dziecko ma kontakt ze zwierzęciem. Będzie w przyszłości dobrym człowiekiem. Po drugie, uczy się też pewnych zachowań: systematyczności, opieki, codziennego dbania o tego zwierzę, co procentuje w dorosłym życiu. Uważam, że wszystkie dzieci powinny przejść okres hodowli zwierzęcia, najlepiej - psa, kota, ryb. Jeżeli zwierzę jest w domu, tworzy się inna atmosfera. Kiedy moje córki były jeszcze małe, wychowywały się w ZOO, ale w domu też mieliśmy zwierzęta. Dziewczynki były przekonane, że pies jest członkiem rodziny, więc kiedy poszliśmy do znajomych, u których nie było psa, one pytały: „Gdzie jest Wasz pies?”. Uważały, że wszyscy powinni mieć psa, że jest to naturalne. Miałam zdaniem istnieje tylko jeden hamulec przed trzymaniem zwierząt w domu.

Trzeba stworzyć im odpowiednie warunki. Czasem rodzice nie chcą sobie brać problemu pt. „Mam dwoje dzieci, pies będzie trzecim dzieckiem i już nie dam rady”. Uważam, że jest to ze szkodą dla dzieci, ponieważ powinny mieć zwierzątko. Niektóre zwierzęta są bardziej wymagające, niektóre - trochę mniej. Patyczak na pewno będzie mniej pracochłonny, trzeba mu jedynie podać odpowiednią karmę, czasami sprzątnąć. Więcej pracy wymagają kot czy pies. Przez wiele lat hodowałem jamniki szorstkowłose i miałem czasami w domu nawet dwa. Mielśmy niewielką kuchnię, a one zawsze tam leżały, więc moja żona bardzo uważała na nie. Jamników od paru lat już nie mamy, ponieważ zakończyły życie, tymczasem moja żona, kiedy wchodzi do kuchni, cały czas próbuje je ominąć, nie nadepnąć na nie.

My również mamy swoich milusińskich, których kochamy i chętnie o nich mówimy.

Mam psa, który ma na imię Niko. To york, lubi na wszystkich szczekać i nie lubi obcych.

Jeśli chodzi o yorki, to pani, która u nas pracuje, też ma yorka i ja jej mówię, że york to nie jest pies, a taki duży chomik. Mam zaprzyjaźnione małżeństwo, ludzi, którzy też miłują się w yorkach i mają ich 12. Jak się do nich idzie i siada na kanapie, to wszystkie yorki natychmiast wskakują i nas oblepiają. 12 takich oblepiających psów.

Ja także mam psa, nazywa się Fifi, ma roczek. To rasa shih tzu, mam jeszcze chomika dżungalskiego, który skończy w maju trzy lata, natomiast bardzo chciałabym mieć kameleona.

Z kameleonami jest taki problem, że one potrzebują specjalnych warunków. Niestety, nawet wtedy bardzo krótko żyją. W ogóle kameleon nie żyje dłużej niż dwa - trzy lata, one szybko rosną, dojrzewają, ale krótko żyją, także przygoda z kameleonem jest za krótka, szybko się kończy.

U nas w domu jest buldog francuski, ma na imię Bella i ma 8 lat.

Ja z kolei mam dwa koty, dokładnie - jedną kotkę i jednego kota. Kotka ma cztery lata, a kot - pół roku. Kotka jest brązowo - czarno - biała, a kotek czarno - biały.

A czy one wychodzą z domu na spacer?

Tak, wychodzą i wracają, już wiedzą, gdzie mają wrócić.

A czy one wychodzą same, czy z Tobą?

Same.

To bardzo niedobrze, ponieważ kotek, który mieszka w domu, nie powinien wychodzić sam, lecz z właścicielem. Wiesz, co robią koty, które mieszkają w domu, a wychodzą na zewnątrz same? Polują na ptaszki, niestety. Powinno się im zrobić odpowiednie ubranko i wychodzić razem z nim. Także przestrzegam przed wypuszczaniem samodzielnie kota. To jest niedobre dla ptaków, ale także dla kota, ponieważ może się on pogryźć z innymi kotami, np. wściekłymi, może wpaść pod auto, może złapać jakąś chorobę.

Mój kot jest tchórzem i w ogóle nie wychodzi. Patrzy tylko przez moskitierę i obserwuje osiedle.

Ja natomiast mam w domu jeża pigmejskiego.

Długo masz tego jeża?

Prawie rok.

O, to już ładnie, ale to jest ten szary czy żółty? One występują w dwóch odmianach, a Ty pewnie masz tę ciemną.

Tak.

Ja też mam języka pigmejskiego - Szpilkę, dwa koty, czarnego egzotyka krótkowłosego Pudziana i mieszańca Picola, szarego.

Proszę Pana, bardzo chciałbym mieć szpic miniaturowego, najmniejszego pieska na świecie, ale nie wiem, czy byłby odpowiedni dla mnie.

Każdy byłby odpowiedni, ale szpic nie jest najmniejszym psem na świecie. Najmniejszym psem na świecie jest meksykańska rasa chihuahua . Pieski te występują w dwóch formach - krótkowłosej i długowłosej. Już w tej chwili w Polsce się zdarzają, są naprawdę bardzo małe – mniejsze od yorków. Szpic miniaturowy też jest mały, ale większy.

Ja się tego dowiedziałem z książki i myślałem, że tak właśnie jest.

Niestety, nie wszystkie książki na temat zwierząt są dobre, to muszę Wam powiedzieć. A czytanie internetowych wypowiedzi, często w ogóle mija się z celem. Bywa, że ktoś sobie coś wymyśla i ta wiedza jest troszkę nieprawdziwa.

Chcielibyśmy zapytać Pana jeszcze o plany na przyszłość. Jak wyglądać może nasze ZOO za kilka lat?

Myślę, że sam chciałbym wiedzieć, jak będzie wyglądało ZOO za kilka lat. Mamy nowe tereny, chcemy się rozbudowywać, powiększać ZOO, budować nowe pawilony, nowoczesne pawilony. Ogrody zoologiczne w Polsce bardzo chętnie odwiedzają wszyscy latem czy wiosną. Chcemy sprawić, aby było tak również jesienią i zimą. Mamy trasę zimowego zwiedzania. Możecie przyjść, dostaniecie mapkę i odwiedzić zwierzęta, które są na wybiegu zimą. Chcemy się rozbudowywać na nowych terenach, zrobić tam tropik, gdzie będziecie mogli przyjść zimą, rozebrać się w szatni i pochodzić pomiędzy zwierzętami tropikalnymi. Jest tylko jeden problem. Rozwój ZOO kosztuje, a pieniędzy jest zawsze za mało, żeby budować. Są to naprawdę już duże kwoty, ale na pewno będziemy się rozwijać. Co roku robimy coś nowego, coś ciekawego. Ściągamy nowe gatunki, także z pewnością nie będziecie się nudzić, nawet jeżeli kilka razy w roku do nas przyjdziecie. Obecnie mamy pandemię, więc jest mało imprez, ale co roku robimy kilkanaście różnych spotkań dla dorosłych, dla dzieci i warto wtedy przychodzić.

Panie Dyrektorze, serdecznie dziękujemy za poświęcony nam czas i wspaniałą opowieść o zwierzęcym świecie. Nasza wiedza jest teraz o wiele pełniejsza. Chcielibyśmy ofiarować Panu na pamiątkę naszego spotkania prace plastyczne, które wykonaliśmy specjalnie na tę okazję.

W imieniu zespołu redakcyjnego pragnę wręczyć Panu ostatni numer naszego szkolnego miesięcznika „Osiemnastka”. Chciałabym jeszcze ofiarować Panu tę maskotkę.

Serdecznie dziękuję! Chętnie przeczytam. A to coś pięknego! Oj, dziękuję! Wiktorio, czy wykonałaś tę maskotkę samodzielnie, własnoręcznie? Rozumiem, że to jest niedźwiedź?

Tak, niebieski. Wykonałam go sama.

Jedyny na świecie niebieski niedźwiedź! Super! Bardzo dziękuję za to wszystko, co przynieśliście. Dziękuję w ogóle za wizytę. Chciałbym, żebyście bardzo często nas odwiedzali. Postaram się zrewanżować, wręczając Wam prezenty z ZOO. Proszę bardzo. Takie białe torebki ze słoniami, a w środku - różne gadżety, właśnie z ZOO. Proszę bardzo.

Dziękujemy!

Zespół redakcyjny Szkoły Podstawowej nr 18 w Płocku